Rok I. Lwów, wtorek 12. listopada 1907. Nr. 248

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Z Wiednia.

„Unia demokratyczna“ w Kole polskiem uchwaliła i ogłosiła następującą deklaracyę:

„Połączenie dwóch, od początku bieżącej kadencyi Rady państwa w Kole polskiem istniejących organizacyj posłów demokratycznych, w jeden związek pod nazwą „Unia demokratyczna“, wywołało w organach prasy konserwatywnej i radykalnej prawdziwą powódź z prawdą niezgodnych i powadze Koła polskiego w wysokim stopniu uwłaczających artykułów.

Przyczyną ataków prasowych była widocznie obawa, iż nowy związek posłów demokratycznych zdoła na wzór „Unii konserwatywnej“ w Sejmie wywierać rozstrzygający wpływ na kierunek polityki delegacyi polskiej we Wiedniu, a w następstwie tego także na cały rozwój stosunków politycznych i społecznych w kraju.

Ażeby ten wobec wyniku ostatnich wyborów zupełnie naturalny rozwój stosunków gwałtownie wstrzymać, uderzyły organa konserwatywne i radykalne na alarm, szerząc w opinii kraju mniemanie, jakoby „Unia demokratyczna“ miała na celu jedynie zaspokojenie ambicyi jej jednostek, jakoby osłabiała powagę i wpływ Koła polskiego na zewnątrz, a wreszcie jakoby ciało niejednolite, wewnętrznie niezgodą bezsilne, było wogóle niezdolne do jakiejkolwiek akcyi politycznej.

Pragnąc poinformować opinię publiczną o prawdziwym stanie rzeczy, stwierdzają członkowie Unii demokratycznej, co następuje:

Po pierwsze: Ponieważ warunkiem utrzymania powagi i wpływu Koła polskiego jest zapewnienie mu stałego kierunku politycznego, a kierunek ten zgodnie z objawioną przy ostatnich wyborach wolą większości społeczeństwa musi być demokratyczny, przeto okazała się niezbędna potrzeba zorganizowania ogółu posłów demokratycznych w Kole, celem zapewnienia stałej i skutecznej działalności większości demokratycznej.

Większość ta nietylko nie osłabia zgodnego współdziałania z innemi grupami poselskiemi w Kole polskiem, lecz wykluczając wszelką politykę klasową i popierając równomiernie interesy ludności miejskiej i wiejskiej, dążyć będzie wytrwale do wytworzenia ściślejszej łączności wśród wszystkich posłów polskich, celem strzeżenia i obrony interesów narodowych w parlamencie wiedeńskim.

Po drugie: „Unia demokratyczna“ zawiązana dla tych celów ideowych, nie miała na oku zdobycia stanowisk politycznych, wszelako poczuwając się do odpowiedzialności za politykę Koła polskiego, którą Unia uznaje i którą prasa krajowa z naciskiem podnosi, nie może i nie powinna usuwać się od tych stanowisk, które w życiu politycznem są środkami do spełnienia politycznych zadań.

Podpisując tę deklaracyę, odpieramy zarazem rozsiewane pogłoski o rozterkach w łonie Unii demokratycznej i stwierdzamy łączną do niej przynależność.

Wiedeń 8-go listopada 1907.

Podpisanych 29 członków Unii demokratycznej.

* * *

Powyższa deklaracya jest epokowym dokumentem, i stanowi ona ogromnie ważny i doniosły krok do nowego ukształtowania się stosunków tak w Kole polskiem jak i w kraju.

Na skutek tej deklaracyi p. Abrahamowicz

złożył godność prezesa Koła.

Wolność w Ameryce.



List p. Abrahamowicza zawiadamiający o tem Koło, odczytał wiceprezes dr. Głąbiński na posiedzeniu dnia 9-go listopada.

List ten opiewa:

„Pełen świadomości zmiany, zaszłej w stanowisku Koła polskiego wskutek reformy wyborczej do Izby i wyniku ostatnich wyborów do tejże, szczególnie świadomy następstw spowodowanych ugrupowaniem programowo-politycznem pewnej części Koła polskiego, czuję się spowodowanym złożyć godność prezesa Koła polskiego.

„Ustępując z tego nader zaszczytnego, lecz niemniej o bardzo doniosłej odpowiedzialności stanowiska, uważam sobie za miły obowiązek złożyć podziękowanie wszystkim członkom Koła za osobiste zaufanie, którem bez różnicy przekonań politycznych otaczać mnie raczyli. Zapewniając, że i nadal pozostanę obowiązkowym członkiem Koła polskiego, proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Dawid Abrahamowicz.

P. Głąbiński odczytał potem następujące pismo: „Mam zaszczyt złożyć godność wiceprezesa Koła polskiego i proszę o przyjęcie mej rezygnacyi.

Ks. Leon Pastor.

P. Głąbiński oświadczył, że i on złoży godność wiceprezesa Koła, ale ponieważ niema w Wiedniu wiceprezesa Koła, dra Dulęby, przeto będzie dalej przewodniczył posiedzeniu Koła.

Uchwalono następne posiedzenie odbyć w poniedziałek

i dokonać na niem wyboru nowego prezydyum Koła.

Niewątpliwem następstwem, zdaje się, będzie teraz podanie się

hr. Dzieduszyckiego do dymisyi.

Kto ewentualnie po nim objąłby tekę, na pewno jeszcze nic wiedzieć nie można. Najprawdopodobniej następcą będzie pan Abrahamowicz lub Bobrzyński.

Prezesem Koła polskiego najniezawodniej zostanie dr. Głąbiński.

Mówią także i o dr. Dulębie — a za tym ostatnim ciągną podobno także i ludowcy, którzy jakkolwiek głosu w Kole nie mają, lecz pośrednio oddziałać mogą na przyszły wybór.

Wobec tych przesileń w Kole, tudzież wobec dokonanej rekonstrukcyi gabinetu — nikt naturalnie nie myśli jeszcze o ugodzie ani o budżecie państwowym.

Sprawy państwowe muszą być zawsze związane z kwestyą osób kierujących, ale bądź co bądź, trzeba przyznać br. Beckowi, że umiał się wziąć do pracy i przez rozdanie umiejętne tek w gabinecie, zapewnił sobie znaczną większość w parlamencie dla ugody węgierskiej.

Czy ten sztuczny zlepek długo wytrzyma, to inna rzecz.

Br. Beck jest znakomitym reżyserem, oryentuje się szybko i nie przebiera w środkach.

Wyrzeźbił piękny gabinet ugodowy.

Stanął na wysokości chwili!

Tylko, że po jednej chwili następuje druga. — Cóż to jednak szkodzić może premierowi? Po jednym gabinecie — może być drugi gabinet; kandydatów do tek nie braknie — a br. Beck może się długo chlubić prezydenturą gabinetów

von Fall zu Fall.

Co dzień niesie?

W roku 1909 przypada setna rocznica urodzin Słowackiego. Dziwne, że ten takim kultem otoczony poeta, niema dotąd w Polsce godnego siebie pomnika, podczas gdy Mickiewiczowi w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie wystawiono wspaniałe kamienne monumenta.

I jakoś nikt ani z myślą pomnika dla Słowackiego niewystępował (mówiono tylko o sprowadzeniu jego zwłok do kraju) aż onegdaj dyrektor teatru p. Heller na ogólnem zebraniu swoich artystów wystąpił z inicyatywą w tym kierunku, złożył parę tysięcy koron jako pierwsze na ten cel pieniądze, i zawiązał komitet z artystów złożony, który dzieło to do dwóch lat doprowadzić ma do skutku.

Wątpliwości nie ulega, że jest to myśl bardzo piękna i że pan Heller zawstydził nią cały legion ludzi, którzy kult Słowackiego jako cel życia sobie obrali. Przecie na Słowackim wykształciło się nawet całe pokolenie poetów i wpływ jego utworów przebija się niezatarcie w poezyach nowszej szkoły.

Ale mimo całego uznania dla p. Hellera przecież śmiemy wystąpić z kwestyą, czy niedałoby się Słowackiego w lepszy sposób uczcić, niż szablonowym pomnikiem? Czy założenie wielkiej instytucyi dobroczynnej lub ogólno-pożytecznej, jak n. p. wielkiej biblioteki ludowej lub coś podobnego, niebyłoby lepszą formą uczczenia wieszcza, niż pomnik, który tylko nęci oko i upiększa miasto, a którysię z czasem opatrzy i pozostaje na zawsze zimnym kamieniem tylko?

A przecież jakaś wielka instytucya dobroczynna, przygarniająca setki biedaków, zaspokajająca głód fizyczny lub moralny, mogłaby być nietylko monumentalną budowlą, ale miałaby i treść ciepłą, a z jej wnętrza szłyby codziennie dziękczynne westchnienia ku temu, na którego cześć ona powstała, który geniuszem swoim sprawił, że wielbiciele jego dali chętnie grosz na tego rodzaju pomnik dla natchnionego piewcy.

Monarcha nasz, Cesarz Franciszek Józef, wyraził życzenie, aby jubileusz jego zaznaczył się tylko fundacyami filantropijnemi. Gdyby nieśmiertelnego Juliusza można o to samo zapytać, to i on bez wątpienia wyrzekłby się pomnika, a wskazując na biednych i nieszczęśliwych rzekłby za Chrystusem panem: cokolwiek im uczyniliście, mnie-ście uczynili!

ST. POŻAROWSKI. 39

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Jaśko stanął osłupiały i niewiedział, co o tem sądzić. Jakto, ci jego przyjaciele i stronnicy polityczni, którym on dał 20 koron na cele partyjne, którzy go z taką ochotą i zapałem przyjęli w swe grono, obiecywali pracę i godności — ci ludzie dziś uciekają przed nim jak przed zbrodniarzem?

I zrobił mu się jeszcze większy chaos w głowie. Chodził po mieście zupełnie już jak błędny. Tymczasem nadeszło i południe. Pomyślał sobie, że dobrze by było iść na obiad do Naftuły. Może tam zastanie swych wczorajszych znajomych, może oni mu wytłumaczą, co wczoraj robił i gdzie podział pieniądze.

O restauracyę Naftuły niepotrzebował się dwa razy pytać. Wszedł do niej, i natychmiast się zoryentował, gdzie wczoraj siedzieli i układali plany na przyszłość. Ale w tylnym pokoju, jakkolwiek ten nabity był gośćmi, nieznalazł swych znajomych. Postanowił zatem na nich czekać i zjeść tymczasem obiad.

Podczas obiadu myślał znów nad tem, co wczoraj zaszło, i począł jak przez sen przypominać sobie, że jeden z tych towarzyszy prowadził go na ustronne miejsce i tam zwrócił się do niego o pożyczkę, a on mu dał, tylko już niemógł przywieść sobie na pamięć, ile mu pożyczył.

Idąc dalej za tym tokiem wspomnień, przypomniało mu się i to, że cały portfel dał Brylantowi na jakąś gazetę, że oni wyjmowali z niego bankoty, dzielili się nimi, że powstała nawet sprzeczka.

Po jakimś czasie Jasiek miał już świadomość tego, co uczynił: porozpożyczał pieniądze między w gruncie rzeczy obcych mu ludzi — i teraz stoi jak defraudant, jak złodziej, niewiedząc, co dalej robić.

Gdyby mógł ich odnaleźć i powiedzieć im, że to nie jego pieniądze, że gotów dostać się do kryminału, jeźli sprawy z Bankiem nie załatwi lub pieniędzy napowrót nie przywiezie. Nie ulega kwestyi, że wtedy oddaliby mu to, co od niego po pijanemu wzięli. Przecież to tacy szlachetni, tacy ideowi ludzie. Każdemu z nich chodzi o to, aby na świecie było jak najlepiej, jak najuczciwiej, a jak mówią, tak też zapewne i postępują.

Ale mijała godzina za godziną, a w restauracyi niezjawiał się żaden z jego znajomych. Jaśko obchodził inne pokoje i szukał ich, pytał kelnerów, ale i ci nieumieli mu nic powiedzieć, ani nazwisk jego wczorajszych towarzyszy wymienić. Tak nadeszła trzecia godzina, restauracya się opróżniła z gości i ostatecznie Jaśkowi niepozostało nic innego zrobić, jak ją opuścić.

Wyszedł na miasto z desperacyą w sercu, a z małą tylko jeszcze nadzieją, że kogoś spotka. Mimo to przebiegał ulice, patrzał na wszystkie przejeżdżające dorożki i szukał niezmordowanie swych przyjaciół. Wszystko napróżno. Nadszedł wieczór, a z nim znikła i nadzieja odnalezienia ich.

Poszedł znów do krakowskiego hotelu nocować, przypuszczając, że skoro go towarzysze tam odwieźli, to może się i pytać będą tam o niego. Ale nie był nikt, nikt go niedowiedział.

W poniedziałek rano zrobiło się Jaśkowi straszno. Należało iść do Banku, sprawę załatwić i wieczornym pociągiem do Otynii wrócić.

Głowa mu pękała, co robić i jak wybrnąć z tej sytuacyi. Nareszcie powziął plan: napisze do szefa do tartaku i przyzna się, że po pijanemu gdzieś zatracił pieniądze i będzie błagał o przebaczenie. Przecie mogą mu z pensyi póty potrącać, aż nie odbiorą swego.

Z tem postanowieniem poszedł do kawiarni Szneidra. Tam siadł w kącie i list pisał, a tak się rozbolał nad własnym postępkiem, że mu łzy po twarzy ciurkiem płynęły.

Widział to jakiś stary, siwy jegomość, który przy drugim stoliku czytał gazety, i spytał Jaśka, co mu jest.

Jaśko z całą szczerością przyznał mu się do wszystkiego. Wtedy sąsiad ów poradził mu, aby lepiej poszedł na policyę i tam rzecz całą opowiedział, a może policya odszuka tych, którzy go z pieniędzy złupili.

— Bo nie myśl pan — tłumaczył Jaśkowi — że te pieniądze dostały się w dobre ręce. Osobiście tych ludzi nieznam, ale słowa ich i czyny przemawiają przeciwko nim. Przecie to się nienazywa uczciwością, kogoś upić i odebrać mu pieniądze. Być może, że policya ich odnajdzie i pieniądze im odbierze, albo oni sami je zwrócą. A właściciele tartaku mogą list pański przyjąć z najgorszej strony i zrobić doniesienie, że pan im pieniądze zdefraudowałeś. A wtedy zamiast tych, co pana okradli, sam musiałby pan iść do kryminału.

Jaśkowi to tłumaczenie trafiło do przekonania. Podarł list i poszedł na policyę, gdzie spisano z nim protokół.

(C. d. n.)

U nas i na świecie.

Wczorajsze *Diło* ogłasza gorącą odezwę do

ukraińskoho studenctwa,

nawołującą do borby. Nowy rok szkolny — pisze *Diło* — to nowy rok borby z a u k r a i ń s k i (?!) uniwersytet. Rząd austryacki, zamierza kilkoma marnemi ustępstwami zbyć u k r a i ń s k i e wymagania. Przeciw tej krzywdzie młodzież u k r a i ń s k a ma zaprotestować na wielkim wiecu u k r a i ń s k i m, który ma się odbyć we Lwowie w przyszłą niedzielę.

Doprawdy, że garstce hajdamaków skupionych około *Diła* zupełnie w głowach pozieleniało. Donosiliśmy niedawno na tem miejscu, że „ukraiński“ naród ani na jednego posła do Dumy się nie zdobył, bo faktycznie żadnego ukraińskiego narodu niema. Ukraina, to mały kraik, prowincya dawnej Polski na Wschodzie. Hajdamakom przewróciło się w mózgownicach i usiłują wmówić w Rusinów, że tu, w Małopolsce jest Ukraina, jest ukraiński naród, i że polski uniwersytet ma się przekształcić w ukraiński. Chcą dalej obałamucić zastępy ruskiej młodzieży i porwać ją na drogę nowych borb, nowego prucia portretów, bezczeszczenia oznak nauki, pałkowania profesorów. Tego doprawdy już za wiele i spodziewać się należy, że naród polski zwróci baczne oko na garstkę bandytów, szerzących anarchię w spokojnym kraju.

Niech banda przyłączy się do czarnych sotni w Rosyi i tam u rządu moskiewskiego, żąda ukraińskiego uniwersytetu z Krattem jako rektorem, ale nie tu w prastarej ziemi polskiej.

Młodzież akademicka polska odbyła onegdaj w uniwersytecie w obecności rektora i kilku profesorów

wiec przeciw zamachom na polskość uniwersytetu.

Uchwalono cały szereg rezolucyi, protestujących przeciw jakimkolwiek formom utrakwizacyi polskiego uniwersytetu i przeciw targom politycznym o niego. Bezustannie urojone pretensye i niedorzeczne żądania ukraińców tamują prawidłowy tok nauki i rozwoju wszechnicy.

Uchwałom sprzeciwiła się tylko garstka socyalistów, którzy jak wiadomo na każdym kroku radziby siać nienawiść do narodu polskiego.

Rząd koalicyjny na Węgrzech

został w ostatnich czasach bardzo zaatakowany. Najdotkliwszym jego wrogiem są socyaliści, z którymi z niezwykłą wytrwałością walczy. Na szczęście potworna hydra traci z dniem każdym na sile. Prowodyrowie, krzykacze w guście naszych Breiterów, Diamandów, ssąc krew z ludu roboczego zostali kilkakrotnie zdemaskowani, jako polityczni szantażyści, mający na celu własny swój materyalny zysk.

Szerzy anarchię wśród węgierskiego społeczeństwa także falanga szpiegów i agitatorów pruskich, czeskich i moskiewskich, posługując się subwencyami obcych rządów. Oprócz tego powstaje w łonie narodu wielu krzykaczy podobnych do naszego Stapińskiego, a wszyscy radziby obalić rząd. Rząd jednak, mimo tylu wrogów, daje sobie radę i stoi silnie na swem stanowisku tak, że w niczem zachwiać się nie da. Doprawdy podziwiać trzeba wytrwałość i siłę zjednoczonych narodowych stronnictw naszych miłych sąsiadów i brać obie z nich przykład!

s

Banda socyalistów w Łodzi

zozwiązała się.

Przed rokiem obejmowała ona 12.000 robotników obecnie pozostało tylko 5000, połączonych w różne bandy chuligańskie i zbójeckie szerzące popłoch i zniszczenie. A zatem nie ma już w Łodzi partyi socyalistycznej, bo się

przekształciła w bandy chuliganów.

W bieżącym miesiącu ma się odbyć w Petersburgu zjazd generał-gubernatorów z krajów najbardziej zapowietrzonych anarchią, a więc i z Królestwa, celem obrad nad wytępieniem band chuligańskich. Czy się to uda, niewiadomo, bo nowa Duma nie rokuje wielkich nadziei długiego życia. W całem państwie cara nastało ogólne ignorowanie praw, począwszy od samego cara i ministrów, a skończywszy na najlichszym czynowniku. Ludność cała skołatana wybrykami czynowników i napadami band jest w ustawicznej trwodze o życie i mienie. Reformy potrzebne są gwałtownie, ale wobec reakcyjnych prądów i mowy niema, aby nastąpiły jakie polepszenia.

Wilhelm z żoną pojechał do Anglii

na spacer. Co przywiezie z tego spaceru, on sam może nie przewiduje. A w jego państwie tymczasem budzi się trwoga nie na żarty z powodu braku pieniędzy. Poszczególne kraje zaczną niebawem bankrutować i odmówią zapewne olbrzymiej sumy na nowe urządzenia wojskowe. Przeciwniczka Anglii wyprzedziła Niemcy o całe niebo na terenie wojskowym, zebrała też znaczną ilość złota i wpakowała na lichwę do Ameryki. Te szczegóły muszą bardzo uprzyjemniać podróż Wilhelmowi.

W Europie całej nastąpiło podwyższenie stopy. Podniósł też stopę odsetkową i

Bank austro-węgierski o 1%

a to w eskoncie z 5 na 6%, w lombardzie z 6 na 7%. Podwyżka ta nie wywołała jednak znacznych skutków w obrotach giełdowych.

Dalsze zmiany.

W niedzielnym numerze *Gońca* donieśliśmy, że nowi ministrowie rodacy F r a n c i s z e k P e s c h k a i K a r o l P r a s z e k dla Czechów i Niemców, tudzież dr. A l b e r t G e s s m a n, na razie jako minister bez teki, i dr. A l f r e d E b e n h o c h, jako minister rolnictwa, przedstawią się Izbie parlamentarnej już w e w t o r e k.

Nominacye te rzeczywiście stały się aktualne, a nadto Cesarz powołał do gabinetu także dra F i e d l e r a, prof. uniw. w Pradze, jako ministra handlu.

W s o b o t ę w i e c z o r e m w r ę c z y ł r ó w n i e ż br. B e c k o w i s w o j ą d y m i s y ę i hr. D z i e d u s z y c k i.

Rozstrzygnięcie co do tej dymisyi nastąpi później, raz dlatego, że inni ministrowie podali się prędzej do dymisyi, a powtóre z tej przyczyny, że dymisyę tamtych ministrów spowodowała sprawa ugody węgierskiej.

K o ł o p o l s k i e n i e w i ą z a ł o n i g d y u g o d y z e s p r a w a m i o s o b i s t e m i, a nadto rząd czekać musi na dokonać się mającą zmianę w prezydyum Koła polskiego.

Do Wiednia przybył z tego powodu namiestnik hr. Potocki. Wśród posłów polskich panuje wysokie naprężenie i oczekiwanie.

Na stanowisko prezesa Koła polskiego wyłania się bardzo poważna dzisiaj kandydatura dra B i l i ń s k i e g o.

MAŁA ĆWIARTKA.

Podsłuchane.

(W sobotę 9-go listopada.)

W redakcyi „Słowa Polskiego“.

R e d a k t o r n a c z e l n y: (do grona współpracowników, po odczytaniu telegramu).

Zwycięstwo olbrzymie! Nadzwyczajny sukces! Górą nasz sztandar!

W s z y s c y: (z pytającem zdziwieniem) Ludowcy wstąpili do Koła polskiego?

R e d a k t o r n a c z e l n y: Nie moi panowie; Abrahamowicz złożył prezesurę.

W redakcyi „Czasu“.

R e d a k t o r n a c z e l n y: (do grona współpracowników — po odczytaniu telegramu).

Przygnębiająca wiadomość, smutny horoskop na przyszłość... niepewne losy...

W s z y s c y: (z pytającem zdziwieniem).

Ludowcy wstąpili do Koła?

R e d a k t o r n a c z e l n y: Nie moi panowie; Abrahamowicz złożył prezesurę.

Kos.

Wielmożna Pani Moda.

Szła ulicą Karola Ludwika i szumiała jedwabiami. Perfumy biły od niej jak z fabryki „Tlen“, ludzie kłaniali się jej do samej ziemi, ona szła dumna jak królowa, rozdając naokół uśmieszki i skinienia życzliwe.

Kłaniam się i ja zwyczajem reporterskim, ot tak sobie, jak od niechcenia.

— Ach to pan, nie poznałam — zagadnęła, przypatrując mi się przez binokle i podając mi ostentacyjnie śliczną łapkę do pocałowania.

— Tak, istotnie to ja. Chciałbym jaśnie pani towarzyszyć, jeśli wolno... może wywiad...

— Ej, wy dziennikarze — pogroziła mi paluszkiem. — Ale niechtam. Chcesz pan wiedzieć, jakie wrażenie wywiera na mnie krach pieniężny, nieprawdaż? Głupstwo, mój panie. Dla mnie pieniądze być muszą, rozumiesz pan, muszą. Mąż i ojciec na mój rozkaz musi się po uszy zadłużyć, panie zaś zniżyć o połowę budżet kuchenny. Ja tak chcę, tak każę. I patrz pan. Dopiero co wymyśliłam krótkie rękawy, a już je noszą wszystkie panie, tak samo astrachańskie paletka, wyginane, do umbry podobne kapelusze — wszystko to na mój rozkaz. Za miesiąc, dwa, zmienię swój gust i puszczę w świat nowe pomysły, fasony, kolory — obecny strój pójdzie w ręce handełesów...

— To proszę pani, nieuczciwe...

— Co? Nieuczciwe. Macie go! Wy dziennikarze myślicie, żeście wszystkie rozumy pojedli, ale to nieprawda. Nie rozumiecie się na rzeczach, nie rozumiecie psychologii kobiet. To one winne same. Ja tylko poddaję ton, a one na wyścigi jedna drugą chce prześlnić, przekrzyczeć

strojem i przepychem. Do nich się pan zwróć, im wytłumacz, że to... nieuczciwe.

— Groch o ścianę!

— A widzi pan... A byłeś pan na premierze opery? Widziałeś pan, ile ta premierowa publiczność ma w uszach brylantów? I naco to? Bo ja tak chcę. Wasz kraj nie jest kopalnią ani złota, ani brylantów, ani jedwabiu, a panie tylko te rzeczy, obce noszą, wyrzucając pieniądze za granicę. Wytłumacz im pan to, a jeśli cię usłuchają, to i ja taka nie będę, pogodzimy się, mój kochany złoty panie, zgoda?

— Jużci, z tak wielmożną, zaszczytnie znaną panią zawrzeć przyjaźń... byłoby dla mnie istną rozkoszą, ale... Ani się podejmuję misyi, bo z naszemi paniami nie dojdzie nikt do porozumienia. One muszą się ubierać ponad stan, rujnować mężów i...

— A widzi pan. Zatem do widzenia kochany panie, do widzenia po dwunastówce przed katedrą.

Pomówimy obszerniej, dziś muszę wstąpić do wiedeńskiego magazynu, zaproponować nowe fasony, adieu.

Odeszła, a jakby do chodnika przygwożdżony, stałem długo i przypatrywałem się modzie, która, co prawda piękną jest, lecz za miesiąc zmieni się doszczętnie.

Piękne panie patrzyły na mnie jak na słup soli, a ja myślałem i myślałem aż serce mi pękało z... ubolewania nad głupotą ludzką.

n. r.

Jak się wychowuje monarchów?

W dzisiejszych czasach na wszystkich dworach monarszych istnieje i jest praktykowaną zasada, że dorastającym książętom i księżniczkom, na których skroniach może kiedyś spocząć korona władców, należy dawać wychowanie gruntowne, surowe, że należy w nich pielęgnować ducha hartu, wytrwałości i pokory. Kto bowiem ma kiedyś rozkazywać, musi najpierw nauczyć się skromności i posłuszeństwa. Taki system wychowania jest w użyciu nietylko w domach panujących, stosują się też do niego i stare rody magnackie. Kto np. zna stosunki domowe naszych rodów historycznych: Radziwiłłów, Czartoryskich, Sapiehów, Potockich i t. d., temu wiadomo jak starannem i surowem bywa wychowanie młodych latorośli tych rodów. Np. synowie pewnego księcia-patryoty musieli w dzieciństwie nosić zgrzebne koszule; synowie jednego z magnatów w naszym kraju muszą się zadowalać skromnym, mieszczańskim wiktem.

Najsurowiej są obecnie chowani potomkowie angielskiej rodziny panującej. Wnuków Edwarda VII. książąt: Alberta (ks. Jorku), Edwarda, Henryka i Jerzego nikt nie tytułuje królewską wysokością; co najwyżej służba nazywa ich książętami i to wydarza się nie często. Od niemowięctwa zwraca się uwagę na zahartowanie zdrowia książątek, na gimnastykę i wikt skromny, na skromność w obcowaniu z ludźmi; później przychodzi kolej na nauki szkolne, przeplatane zabawami, właściwemi wiekowi dziecięcemu. Guwernerzy są nieubłagani w swych wymogach.

Krewkości dziecięcej dzisiejsi wychowawcy książąt nie kładą tamy. Niedawno dwaj synowie księcia Walii (Jerzego) 13-letni Teddy i 12-letni Albert pobili się w czasie gry w piłkę i poczęli się szarpać za włosy. Guwerner chciał rozdzielić walczących chłopców. Wtem nadszedł ojciec ich, ks. Jerzy i zażądał, aby nie przerywać „walki“, pod tym jednak warunkiem, aby malcy po batalii się pogodzili. Jakoż istotnie w dwie minuty potem chłopcy w najlepszej zgodzie trzymali się za ramiona.

Matka Edwarda VII. kochała całem sercem swych wnuków, lecz pilnie baczyła na to, aby wychowanie Jerzego i trzech jego sióstr było jak najsurowsze. Babunia co tygodnia przeglądała „zaświadczenia pilności“ i gdy które z wnucząt zasłużyło, otrzymywało złoty funt szterlingów. Monetę trzeba było wkładać do skarbonki. Mały George raz tylko dostał od babki naganę. Naturalnie nie otrzymał złotej monety. Wiktorya pocieszała go tylko, że gdy się poprawi, dostanie nagrodę w przyszłym tygodniu.

Czasami młodym książętom i księżniczkom wydarzają się przykre wypadki. Córka jednego z monarchów niemieckich odbywała przejażdżkę w towarzystwie guwernantki. Wtem powóz najechał na gromadkę bawiących się na środku drogi dzieci. Jeden z malców począł płakać, powstało zbiegowisko. Okazało się, że chłopczykowi nic się nie stało, a płakał tylko z przestrachu. Lecz oto zjawia się stróż bezpieczeństwa.

— Proszę do komisaryatu — rzecze policyant.

Księżniczka i guwernantka nie stawiają oporu. Lecz chociaż na powozie nie było herbów ani koron, policyant poznał po stroju i zachowaniu się dam, że muszą należeć do wyższych sfer. Zsiadł więc z konia, wydobył notes, poślinił dobrze ołówek i zapytał:

— A jak się panna właściwie nazywa?

— Luiza Wiktorya, córka króla N. N.

Stróż bezpieczeństwa stracił przytomność; ołówek wypadł mu z ręki, nogi poczęły mu drżeć i po dłuższej chwili wydobył z siebie słowa:

— Gehorsamst... Entschuldigung... Princessin... Königliche Hoheit...

I skończyło się na tem, że córka królewska nie musiała stawiać się w komisaryacie policyi.

Często, gdy dzieci władców są poza obrębem rezydencyi, ubodzy ludzie apelują do ich miłosierdzia; rodzice prawie zawsze uwzględniają takie prośby. Już taka Jolanda ks. Sabaudyi, ma swą korespondencyę. Pewna sędziwa wdowa po oficerze, która niejednokrotnie wnosiła do władz prośbę o podwyższenie szczupłej pensyjki, padła na kolana przed powozem, w którym jechała na Monte Pincio ks. Jolanda ze swą guwernantką i wręczyła dziewczynce prośbę, zaadresowaną: „do jej król. wysokości Jolandy, ks. Sabaudyi etc. w Kwirynale“. Guwernantka podała pismo królowi, a W. Emanuel rzekł:

— Prośba zaadresowana jest do król. księżniczki, niechże ona ją załatwi.

Zaniesiono pismo do komnatki księżniczki, która wtenczas spała. Nie chciano budzić dziecięcia.

— Cóż Jolanda odpowiedziała? — zapytał król z ukrytym uśmiechem.

— Ani słowa najj. panie.

— Dobrze. Kto milczy, zgadza się. Proszę podwyższyć wdowie jej pensyę.

W. B.

Obrazki uliczne z Warszawy.

Warszawa przeżywa sensacye niepoślednie. Czytając ich opisy, zapomina się, iż rzecz dzieje się w wielotysięcznem mieście, niekiedy na najruchliwszych ulicach...

Obrazki z bruku warszawskiego mogą służyć za temat do bardzo sensacyjnych nowel...

Godzina 6-ta popołudniu. Nowy Świat. Wśród tłumu przechodniów idzie mężczyzna w wieku lat około 60-ciu, ubrany odświętnie. Nagle pada strzał jeden i drugi. Mężczyzna pada na bruk, krew zmieszana z mózgiem rozpryskuje się na chodniku. Z tłumu wybiega na środek ulicy młodzieniec z rewolwerem w ręce. Ucieka. Nikt go nie ściga. Publiczność kryje się do bram. Dorożki rozjeżdżają się pędem. Niektóre sklepy zamykają. Po chwili zjawiają się stójkowi, przenoszą ofiarę zamachu do bramy, przybywa Pogotowie, lekarz stwierdza zgon. I znowu tłumy krążą po Nowym Świecie, depcząc nogami wymyty z krwi ciepłej chodnik...

Godzina 9-ta zrana. Mieszkańcy domu przy ul. Krochmalnej zostają zaalarmowani hukiem wystrzałów. Salwa jedna, druga, szyby w oknach pękają, kule świszczą nad głowami, słychać łoskot padających ciał, jęki rannych. Dwie godziny trwa kanonada — wojsko strzela z karabinów, osaczeni młodzieńcy z mauserów i browningów. Formalna bitwa stoczona w domu, zamieszkałym przez kilkaset osób...

Takie „wypadki“ notuje kronika codzienna Warszawy.

Ludność przyzwyczaiła się do tych sensacyi, czytuje wszystkie opisy zajść krwawych, niby kartkę romansu, nie odczuwając wrażliwiej tego, iż dzieje się wszystko to w jej środowisku, tu, na jej oczach, że te kule świszczą nad jej głową, że lada chwila mogą przeszyć jej piersi...

Przyzwyczajono się do tego, rozmawiając o tych zajściach, jak o czemś zwykłem, naturalnem, dziwiąc się wprost, jeżeli jakaś doba nic w tym rodzaju nie przyniesie.

I oto dziejopis dni listopadowych r. 1907 może zapisać ku wiecznej pamiątce dla potomnych, że w czasie owym „przejechanie żywego człowieka przez samochód“, demonstrowane w cyrku, robiło większą sensacyę, niż strzały pojedyncze i zbiorowe, rozlegające się na ulicach miasta i szerzące śmierć dokoła.

Taki jest obecny stan rzeczy w Warszawie...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Marcina B., — gr.-kat. Anastazyi.

We wtorek rzym.-kat. Marcina pap., — gr.-kat. Zynowija M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek po raz 4-ty „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską.

We wtorek po raz 3-ci „Mefistofeles“, opera w 4-ch aktach Arriga Boity. Przedostatni gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i występ Aug. Dianni.

We środę po raz 1-szy (wznowienie) „Hamlet“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

Z teatru.

Na środę przygotowuje się nader zajmujący utwór wznowienie szekspirowskiego „Hamleta“, którego kreować będą kolejno pp. Adwentowicz i Chmieliński. „Ofelią“ będzie p. Bednarzewska.

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie nieznany u nas utwór Henr. Ibsena „Rycerze północy“, w którym główne role grać będą pp. Bednarzewska, Siemaszkowa i p. Żelazowski. Utwór ten tłumaczył dr. Alfred Wysocki, a dyrekcya przygotowuje nową wystawę.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc październik. Według sprawozdania wzywano w październiku towarzystwo 524 razy, z tego 409 razy w dzień a 115 w nocy. Udzielono pomocy przy złamaniach kości, oparzeniach, stłuczeniach i opatrzono rany w 390 wypadkach. Pogotowie przyszło z pomocą w 115 wypadkach przy nagłych zasłabnięciach, w 10 wypadkach przy zamachach samobójczych, w 6 przy porodach i poronieniach i przewieziono 29 chorych. Od założenia towarzystwa wzywano pogotowie 49.767 razy. Członków wspierających było 1300.

Stronnictwo katolicko-narodowe we Lwowie wysłało do prezesa Koła polskiego, ministra dla Galicyi i prezydenta ministrów telegramy tej treści:

Uznając prawo Rusinów do swobodnego rozwoju swej narodowości i potrzebę załatwienia spraw polsko-ruskich tylko za obopólnem porozumieniem obu narodowości, Stronnictwo katolicko-narodowe zastrzega się przeciw wszelkim ustępstwom, któreby naruszały polski charakter lwowskiego uniwersytetu tudzież przeciw jednostronnemu subwencyonowaniu braków ruskich.

Kuracyę winogronową chciał urządzić sobie jakiś amator winnej macicy. W naiwności swej sądził, że sklep Reissa przy ul. Jagiellońskiej jest taką bezpłatną lecznicą. Porwał więc beczkę z winogronami i zaczął z nią umykać. Ale przechodnie widząc, że chłop zdrowy jest jak rydz i niepotrzebuje kuracyi, oddali go w ręce policyanta, który niby lekarz orzekł, że najlepszą dla niego byłaby kuracya celkowa. Na inspekcyi tłumaczył się naiwnie, że kupił beczkę za 3 koron 60 hal., niewidząc nawet, co w niej jest. Komisarz dyżurny, prawdziwie niewierny Tomasz, wysłuchał wszystkiego cierpliwie i kazał zamknąć winogronokrada w areszcie, aby dojść wątku jego nazwiska, bo jegomość twierdzi ponadto uporczywie, że on się wcale nienazywa.

Śmierć kolejarza. Wczoraj w południe przy szybowaniu wagonów na dworcu kolejowym, dostał się szyber Włodzimierz Dudiak pod koła, które mu odcięły obie nogi powyżej kolan. Dudiak żył tylko kilkanaście minut jeszcze, a zawoławszy trzy razy: Boże, odpuść mi grzechy! umarł. Śledztwo wykaże, kto ponosi winę w tej tragedyi. Dudiak liczył 29 lat.

O młodzież. Dziś w poniedziałek o 6-tej wieczorem odbędzie się w sali posiedzeń magistratu posiedzenie ankiety mającej się zająć obmyśleniem środków zaradczych przeciw szerzącej się pośród młodzieży szkolnej demoralizacyi.

Krwawa rozprawa. Ubiegłej nocy wykonali atak na mieszkanie Jana Szpiczakowskiego, przy ulicy Janowskiej l. 49, Wojciech Celta, N. Czarnecka, Wojciech Marceluch i kilku jeszcze nieznanych mu czcicieli Bachusa i wyprawili takie larum w domu, że wszyscy wzięli rozbrat z Morfeuszem i jak jeden mąż stanęli pod bronią. A nieprzyjaciel był istotnie srogi, bo zmiótł z drogi wszystkich przeciwników, raniąc ich ciężko. A kiedy już wrogom wyszumiało w głowach, zatrąbili na odwrót i pocwałowali ordynkiem do poblizkiego szynku, gdzie zaczęli zakrapiać się siwuchą, gotując się do nowej a walnej rozprawy. Pogromiony nieprzyjaciel tj. Szpiczakowski chciał uderzyć czołem przed chanem krymskim, powszechnie zwanym komisarzem policyjnym i jego o auxilium prosić, gdy zabiegł mu drogę nieprzyjaciel i zaatakował go nożami, rany mu straszne czyniąc na ciele. Szpiczakowski o własnych siłach dowlókł się do Pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz dr. Korman, założył mu opatrunki i bandaże. Tak się skończył ów krwawy a zbójecki napad. Za łotrzykami wysłano pościg, który prowadzą najlepsi policyjni zagończycy.

Nasz reporter pisze:

A więc na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej powiedział pan Mokrzycki, że gdy Magistrat we własnym zarządzie sprzedawać będzie mięso prowincyonalne, to sześćset lwowskich rzeźników pójdzie miaukać pod Bernardyny. Daj nam Boże dożyć takiego koncertu! Ja pierwszy z przyjemnością roztdzieliłbym halerzami między nich moją zaliczkę, mówiąc każdemu: za duszę łupiskóry!

A niech mi panowie rzeźnicy wytłumaczą, dlaczego dla wojska i szpitali dostawiają bardzo dobre mięso po 1 kor. 5 hal. za kilo i jeszcze się biją o tę dostawę, bo robią na niej doskonały interes! Czemuż my musimy dwa razy więcej za mięso płacić, pomimo że my płacimy natychmiast za towar, a na pieniądze za mięso dostawione szpitalowi lub wojskowości długo czekać trzeba — a nierzadko i w rękę coś komuś wetknąć!

Widzi Szanowna Redakcya z tego, że jesteśmy ofiarami wyzysku. Ja nie, bo ja tylko kiełbasę na widelcu jadam, ale panowie naczelni redaktorzy, chodzący na małą wieprzową do Naftuły, muszą już boleśnie odczuwać tę rzeźniczą nieuczciwość.

Chciałem sobie kupić Przygody Sherloka Holmesa, ale odkąd w polityce Koła polskiego tak się pokiełbasiło, wolę czytać o tem artykuły, bo tego chyba i dziesięciu Holmesów nie dojdzie, kto tam grochu z kapustą narobił, kto komu nogi podrywa, kto na tekę a kto nie na tekę poluje, kto uczciwy a kto nieuczciwy i wogóle kto na kryminał polityczny zasłużył. Jak to wszystko czytam, to mi się tak w głowie mąci, że dla odmącenia idę do handelku i tam z ruskiem życzeniem pod adresem wszystkich polityków wypijam mój kieliszek wódki.

Zabójstwo. Julian Hierowski, który dopuścił się zbrodni zabójstwa na osobie Franciszka Jąkały, palacza kolejowego w szynku pod „Kopułką“ na placu Solarni, został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca i ciemnicą w dniu spełnienia zbrodni. Skazany zastrzegł sobie czas trzydniowy do namysłu.

V. Wykaz

datków nadesłanych do naszej Redakcyi na pomoc dla ubogich uczniów:

PP. Zubrzycka z Bohorotyczyna 1 K, Bol. Jaworski 2 K, M. Osada ze Lwowa 3 K, K. S. 70 h, Ostachowicz z Chodorowa 20 h, Frankowski ze Sambora 20 h, Puchlak ze Sambora 20 h, Józef Ruenburg z Dynowa 20 h, Kwiatkowski z Drohobycza 20 h, J. D. z Krystynopola 1 K, Jaronowski w Rozwadowa 1 K, Litwiński z Brzeżan 20 h. Razem **9 K 90 h.**

Dla biednej 70-letniej staruszki

złożyli: WP. Marcela Rosicka z Rokietnicy 3 K, WP. Wanda Maślankowa ze Lwowa 3 K. Razem **6 koron.**

Z KRAJU.

Skandal w teatrze. Z Krakowa donoszą: W sobotę przedstawiono w teatrze tutejszym po raz pierwszy dramat w trzech aktach Juliusza Germana pt. „Mściciel“. Przedstawienie to dało pod koniec powód do burzliwych zajść. Publiczność, która po pierwszym akcie wywoływała autora i ofiarowała mu kwiaty, w akcie ostatnim przyjęła gwizdaniem scenę biczowania nagiej kobiety i scenę znieważania zwłok poety Mieczysława Romanowskiego, a znaczna część widzów opuściła teatr.

ZE ŚWIATA.

Straszna eksplozya. Podczas objaśnień maszynistów wydarzył się we Fleusburgu na okręcie „Blücher“ przeznaczonym do nauki okropny wypadek.

Usłyszano nagle straszny huk, a cała środkowa część okrętu została poszarpaną.

Z kajut rozległy się przeraźliwe krzyki o pomoc. Wskutek gwałtownej eksplozyi znajdywano porozrzucane zwłoki ludzkie, poodrywane ręce i nogi, poszarpane kadłuby bez głów.

Liczba zabitych i rannych nie jest jeszcze dokładnie znaną, na razie stwierdzono 8 osób zabitych i 22 rannych, pośród nich niema oficerów. Wiele ofiar leży jeszcze pod gruzami.

Ile przynoszą poczcie niedokładne adresy? Pod powyższym tytułem ciekawe szczegóły przynosi sprawozdanie generalnego konsula Wielkiej Brytanii. Jakkolwiek na zyski, jakie ciągnie państwo z opłat pocztowych, składają się wszyscy obywatele, to jednak nieuwaga i roztargnienie przynoszą skarbowi publicznemu zyski, stanowiące niemałą rubrykę w dochodach. Według przepisów pocztowych przesyłki, które z powodu niedokładnych adresów doręczone być nie mogą, przechodzą na własność państwa po upływie pewnego czasu. Liczba takich przesyłek w roku 1906/7 na obszarze Wielkiej Brytanii wynosiła 29$^3/_4$ miliona sztuk, gdy zaś się zważy, że wśród tej liczby znajdują się nietylko same bezwartościowe listy, ale i przekazy, listy pieniężne, czeki i t. d., to zupełnie wytłumaczoną zostanie cyfra dochodów państwa z tego źródła, wynosząca sumę, równającą się 15 milionów koron. Liczba jednak posyłek niedoręczonych w stosunku do ogólnego obrotu jest nadzwyczajnie małą.

Dobrobyt złodzieja. Z Warszawy donoszą: Wskutek telegramu dyrekcyi krakowskiej policyi, ajenci tutejszego wydziału śledczego, udali się do Mińska Mazowieckiego w celu zrobienia rewizyi w mieszkaniu ujętego w tych dniach w Katowicach pobytowego złodzieja, Jana Sobolewskiego, który, dokonawszy w Krakowie rabunku u bankiera Eibenschütza na 40.000 koron, wracał na miejsce swego pobytu do Mińska Mazowieckiego. Po przybyciu tam ajenci przekonali się, że Sobolewski mieszkał, jak prawdziwy dygnitarz. Lokal jego składał się z 4 wspaniale umeblowanych pokojów. Zewsząd widać dostatek. Bogata toaleta żony złodzieja na razie wpra-

wiła ajentów policyi w pewne zdumienie. Sądzili oni, że zaszła tu omyłka, lecz wkrótce, gdy odnaleziono cały skład narzędzi złodziejskich, potrzebnych do łamania kas ogniotrwałych i murów, upewnili się, że rewizyę robią w miejscu właściwem. Oprócz składu narzędzi złodziejskich, znaleziono również cały skład kosztowności, wartości kilkunastu tysięcy rubli, oraz gotówką 625 rubli. Wszystko to policya wraz z żoną złodzieja, Anielą Sobolewską, przywiozła do Warszawy.

Należy przypuszczać, że przypadek ten pozwoli niejednemu pokrzywdzonemu odzyskać swą stratę. Ile wiadomo, Sobolewski polował tylko na gruby łup i w swoim fachu miał świetne powodzenie. Podróżował on po całej Europie, wracając do domu z obfitą zdobyczą.

Co do wydania Sobolewskiego władzom austryackim przez władze pruskie z Katowic, prowadzone są rokowania obu rządów i w dniach najbliższych Sobolewski będzie już w Krakowie, w więzieniu śledczem. Również władzom znani być mają wspólnicy Sobolewskiego, których schwytanie jest tylko kwestyą kilku dni.

O żydowski fakultet teologiczny. Artykuły *Gońca* na ten temat powtórzyła cała prasa warszawska, komentując na swój a bynajmniej niepochlebny sposób, uchwałę Sejmu galicyjskiego w tej mierze. Skoro zaś opinia tak jednogłośnie na odmiennem niż reprezentacya kraju staje stanowisku, więc władze nasze przed wykonaniem rzeczonej uchwały, powinny się jeszcze raz dobrze zastanowić, bo raz zrobiony krok nieda się odrobić.

Zaniechana wizyta królewska. Z Madrytu komunikują, że królewska para hiszpańska, odroczyła wizytę swą na dworze wiedeńskim do następnego roku, by oszczędzić trudów naszemu Monarsze, który jest obecnie rekonwalescentem.

Zamiast do ołtarza — na Kulparków Fabrykant cylejski, Hans Stocker, miał w dniu 15-go października r. b. stanąć na ślubnym kobiercu z Gretą Schmidt, panną do towarzystwa w pewnym zamożnym domu. Rodzina pana młodego była jednak małżeństwu temu przeciwną, a nie mogąc w inny sposób do ślubu niedopuścić, postarała się o orzeczenie lekarskie, że Stocker jest idyotą. Sąd ustanowił dlań kuratora, poczem, na trzy dni przed ślubem odwieziono pana młodego do zakładu dla obłąkanych. Chciał przypadek, że Stocker jest obywatelem szwajcarskim, zaś panna Greta Schmidt prusaczką i dlatego brat panny młodej zaalarmował rządy szwajcarski i pruski, by stanęły w obronie rzekomego idyoty i jego skrzywdzonej narzeczonej. Poselstwa szwajcarskie i niemieckie w Wiedniu, zwróciły się natychmiast z przedstawieniami do ministra sprawiedliwości, który kazał przysłać sobie z celejskiego sądu, akty odnoszące się do tej sprawy i polecił zbadać stan umysłu Stockera przez psychiatrów.

Napad wojska na klasztor. Do czego dochodzi we Francyi prześladowanie Kościoła, świadczy fakt, iż przed kilku dniami użyto w Paryżu wojska do wypędzenia OO. Franciszkanów z ich dotychczasowej siedziby.

Zakonnicy, którzy utrzymywali także zakład wychowawczy, nie chcieli ustąpić, schronili się przeto do kaplicy i zabarykadowali drzwi. Jednakże wojsko drzwi wyważyło a księży wydalono przemocą z klasztoru.

Udławiony lew. Publiczność przyglądająca się codziennie pomiędzy 4—5 godziną karmieniu zwierząt w menażeryi w Schönbrunie, była świadkiem przed paru dniami tragicznej śmierci jednego ze swych ulubieńców.

Piękny afrykański lew przezwany „Azur“ pochwycił podczas karmienia olbrzymi kawał końskiego mięsa, chcąc je żarłocznie przełknąć. Mięso utkwiło mu w gardle, a zwierzę siliło się daremnie przełknąć je lub wykasztusić i poczęło się dławić. Chcąc męki jego skrócić, jeden z dozorców pobiegł po rewolwer, ale w tejże chwili lew już skończył sam.

Strata jego jest niepowetowaną szkodą dla szönbruńskiego zwierzyńca; wspaniały „Azur“ zostanie wypchany i wzbogaci zbiory Muzeum historyi naturalnej.

W płomieniach. Niemal codziennie notują pisma okropne wypadki wskutek nieostrożności, a mimo to ludzie są ciągle niepoprawni.

Żona szewca we Wiedniu, chciała zadmuchnąć płonącą maszynkę spirytusową, naraz płomienie buchnęły jej w twarz, objęły włosy i odzież na jej małej dziecinie którą na ręku trzymała. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegł sąsiad, który zarzuciwszy na płonącą chustkę — stłumił płomienie. Matkę i dziecko oddano do szpitala.

Postępowe służące. Oryginalny wniosek postawiły służące piotrkowskie. Zachęcone przez agitatorów, którzy wykazali im, jak na dłoni, straszny wyzysk, jakiego ofiarą padają nagół nasze Kasie i Marysie, urządziły one wiec. Zebrały się służące, kucharki, pokojówki, do wszystkiego i do niczego (tych pono było najwięcej) i uchwaliły, że pierwszem złem są książeczki służbowe, w których panie zapisują świadectwa.

Uchwalono książeczki owe skasować, a gdy okazało się, iż to będzie trudno, zawnioskowano, aby w imię sprawiedliwości, książeczki podobne posiadały i pracodawczynie.

— My będziemy im wypisywały! — wołały niektóre uczestniczki wiecu.

Niestety, większością głosów wniosek o książeczkach dla pracodawczyń, upadł.

O sztuce zamkniętej w sypialni. Przed wiedeńskim sądem powiatowym Landstrasse, oskarżyła żona urzędnika, Stefania R., artystkę operetkową Herminę F. o zbałamucenie jej męża. Wedle oskarżenia, zrobiła pani R. już w 1905 roku odkrycie, że mąż jej Maurycy, utrzymuje z artystką ściśle stosunki. Kiedy pewnego razu spotkała ich oboje na czułem *tete à tete*, wyprowadziła się od męża i powróciła doń dopiero po otrzymaniu odeń przyrzeczenia, że zerwie stosunek z artystką. P. R. nie dotrzymał jednak przyrzeczenia, i aby ułatwić sobie znoszenie się z swą przyjaciółką, postarał się o klucz do jej mieszkania i o klucz do bramy domu, w którym mieszkała. Ponieważ i artystka nie dała się pani R. nakłonić do zerwania stosunku z jej mężem, nie pozostawało tej ostatniej nic innego, jak oddać się pod opiekę sądu. Dowiedziawszy się o tem, niewierny mąż porzucił żonę i zupełnie już sprowadził się do mieszkania artystki.

Do rozprawy nie stanęła ani artystka, ani pan R., przysłali natomiast swych adwokatów. Ci zaprzeczyli jakoby w grze było tu małżeńskie wiarołomstwo pana R., jeśli zaś przesiadywał on w mieszkaniu artystki dniami i nocami przy drzwiach zamkniętych, to jedynie dlatego tylko, by zupełnie bez przeszkód mógł rozmawiać z nią o sztuce. To, że artystka dała mu klucz do swej sypialni, nie dowodzi niczego jeszcze. Sędzia rozprawę odroczył aż do przesłuchania pana R., który na rozprawę następną ma być przymusowo dostawiony.

Wolność w Ameryce. W Ameryce odkryto skandal, od którego trzęsie się cała opinia publiczna. Oto wyszło na jaw, że w niektórych odleglejszych Stanach kwitnie w najlepsze niewolnictwo. Mianowicie plantatorzy ściągniętych z Węgier i z Włoch emigrantów trzymają w zupełnej niewoli, katują ich jak za dawnych czasów, a nawet skazują na śmierć i spełniają wyroki. Sądy zajęły się jednym mianowicie nader jaskrawym wypadkiem, gdzie plantator w Stanie Nebraska parę tysięcy ludzi w ten sposób w niewoli trzymał.

Pisma amerykańskie śmieją się, twierdząc, że to niewolnictwo jest rozpowszechnione i uprawiane w całej Ameryce, pomimo, że przyjeżdżające do Nowego Jorku okręty wita w przystani olbrzymi posąg bogini wolności!

TELEGRAMY.

Moralista w kryminale.

Wiedeń. Aresztowano tu Ludwika Schaffera i Ryszarda Löwendahla redaktorów tygodnika *Österreichische Criminalzeitung*, a to za liczne oszustwa, wymuszenia i szantaże, jakich się dopuszczali. Pismo swoje, które i w Galicyi było dość rozpowszechnione, założyli dla zwalczania korrupcyi i moralnej zgnilizny, jak to szumnie utrzymywali w każdym numerze.

Zamknął mu gębę.

Londyn. Król Edward w postanowieniach do dzisiejszego przyjęcia niemieckiej pary cesarskiej postanowił, że obaj monarchowie nie będą wygłaszali żadnych mów ani toastów, a to niby ze względu na gardło cesarza Wilhelma, które niedomaga (Król Edward niedarmo uchodzi za najsprytniejszego dyplomatę w Europie! Uw. Red.).

Toselli koncertuje.

Florencya. Pianista Toselli, mąż hr. Montignoso, zawarł nareszcie umowę co do turnée artystycznego przez Niemcy i Amerykę. Ma dać 100 koncertów, zaco otrzyma milion lirów. Tymczasem rozwinięto szaloną agitacyę, aby Tosellego bojkotować, ponieważ panuje powszechne oburzenie, że hr. Montignoso za rentę roczną 40.000 lirów wydała księżniczkę Monikę dworowi saskiemu.

Wilhelm doktorem prawa.

Oxford. Tutejszy uniwersytet zamianował cesarza Wilhelma swoim doktorem prawa *honoris causa*. (Największy gwałciciel prawa został honorowym doktorem prawa!)

Wielka defraudacya.

Budapeszt. W tutejszym urzędzie podatkowym Nr. 6, urzędnik Bosniakovics dopuścił się wielkich oszustw, przepisując przemysłowcom mniejsze podatki, zaco ci mu się opłacali. Urzędnika aresztowano.



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta. a od 1/. do 31/. codzień S

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO" TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.